

Dla współczesnego pokolenia markowian nadszedł czas ponownego określenia się względem dziedzictwa, którym jest wieś Markowa rozumiana jako wspólnota ukształtowana wokół określonych wartości.

Artykuł autorstwa Waldemara Rataja, dyrektora Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej, powstał z jednej strony jako podsumowanie i zamknięcie pierwszego etapu prac nad programem „Muzeum w przestrzeni Markowej”, tworzonego wspólnie z Towarzystwem Przyjaciół Markowej w ramach konfederacji muzealnej powołanej do życia w maju 2021 roku, z drugiej zaś jako otwarcie nowego rozdziału w życiu wspólnoty lokalnej wsi Markowa, której początek wyznacza beatyfikacja Rodziny Ulmów. W tym historycznym dla Markowian momencie autor artykułu kieruje apel o podjęcie refleksji i określenie się pod względem tego dziedzictwa, którym jest wieś Markowa rozumiana także jako wspólnota ukształtowana przez wieki wokół określonych wartości, zasad i norm społecznych.

Wspomniane wartości, zasady i normy są uniwersalne, fundamentalne tak dla zbudowania wspólnoty wiejskiej, jak i – w szerszym ujęciu – dla zbudowania cywilizacji. Były niezbędne przy tworzeniu osady i funkcjonowania społeczności w czasie gdy Markowa powstawała, i są dziedzictwem – jak z zeszłorocznego zbioru starannie wyselekcjonowane ziarno do nowego zasiewu – niezbędnym dla rozumienia swojej tożsamości i funkcjonowania jako podmiot we współczesnym świecie, dla kolejnych nowych pokoleń.

---

Markowa to wieś, która za sprawą beatyfikacji rodziny Ulmów, a wcześniej ze względu na powstanie tam Muzeum Polaków Ratujących Żydów zaczęła się cieszyć coraz większym zainteresowaniem i przyciągać rzesze turystów, w tym pielgrzymów. Wypada więc napisać kilka słów o Markowej jako wsi i wspólnocie lokalnej, czyli o pewnym zjawisku społecznym, fenomenie przestrzennym i środowisku dziedzictwa.

Postawiona teza brzmi, że nie da się zrozumieć historii rodziny Ulmów, jeśli nie pozna się historii i dziedzictwa Markowej. To bowiem w tej historii i dziedzictwie należy szukać klucza do zrozumienia decyzji Wiktorii i Józefa Ulmów. Ale nie tylko Ulmów. W Markowej bowiem żyło więcej rodzin, które podczas drugiej wojny światowej pomagały Żydom. Co więcej, o tym, że udzielano pomocy i kto jej udzielał, wiedziała właściwie cała wspólnota. Bo choć Markową jako wieś trzeba uznać za wyjątkowo dużą, to jednak jak każda wieś pozostaje ona miejscowością relatywnie małą – przez swoją przestrzenną zwartość, powszechną znajomość sąsiedzka, a zatem ze względu na swoistą transparentność życia społecznego, będącą specyfiką danej wsi. Każdy z nas jest w stanie wyobrazić sobie, że inaczej tego typu zachowania wpisują się w przestrzeń i zwyczaje życia w dużym mieście, a inaczej w realia w niewielkiej miejscowości, zwłaszcza wiejskiej. Aby zatem zrozumieć historię życia rodziny Ulmów, a zwłaszcza historię ich życia podczas drugiej wojny światowej, a w konsekwencji, aby zrozumieć postawę i podjęty przez tych ludzi czyn, trzeba to odnieść do historii i obrazu życia ówczesnej Markowej.

### **Spółeczność zrodzona z pracy na roli**

Markowa – z czego markowianie są dumni – ma bardzo długą historię, sięgającą ponad sześćuset lat. W XIV wieku starosta ruski Otton z Pilczy sprowadził na te tereny kolonizatorów z Saksonii. Osadnicy musieli wykarczować puszcę, żeby przygotować miejsce na przyszłą wieś. Jest to więc społeczność zrodzona z pracy na roli. Widać to do dzisiaj. Kiedy jedzie się drogami powiatu łańcuckiego i mija kolejne wsie, na progu Markowej od razu rzuca się w oczy tradycyjny krajobraz wsi rolniczej. Markowianie ciągle uprawiają ziemię. W ich mentalności bycie rolnikiem wiąże się z określonym etosem

życia społecznego i zawodowego, który przetrwał w wielu markowskich rodzinach.

Mnie, związanemu zawodowo z pracą w muzealnictwie, wypada podkreślić, że początek tradycji muzealnej w Markowej dali sami mieszkańcy. Aby zachować pamięć o krajobrazie kulturowym swojej wsi, powołali do życia Muzeum Wsi Markowa, które prowadzi dzisiaj społecznie Towarzystwo Przyjaciół Markowej. Muzeum liczy już blisko pięćdziesiąt lat. Także powstanie w 2016 roku Muzeum Polaków Ratujących Żydów jest rezultatem pewnego procesu o cechach obywatelskiej samorządności, który rozpoczął się dużo wcześniej aniżeli samo powołanie i organizacja placówki. Głównym inicjatorem jego powstania był pochodzący z Markowej krewny Wiktorii z Niemczaków Ulmy, historyk dr Mateusz Szpytma, w tamtym czasie aktywny członek Towarzystwa Przyjaciół Markowej. To on dał impuls do podjęcia sprawy upamiętnienia historii rodziny Ulmów – najpierw wśród członków społeczności wsi Markowa. Następnie zaczął pozyskiwać sojuszników do tego przedsięwzięcia coraz dalej, angażując na jego rzecz kolejne osoby, instytucje i struktury administracji publicznej. Decydujące znaczenie miało zainteresowanie sprawą powołania muzeum władz samorządu województwa podkarpackiego. Te podjęły decyzję o stworzeniu muzeum poświęconego rodzinie Ulmów, najpierw w formule jednostki związanej z najważniejszą w regionie instytucją kultury – jako oddziału Muzeum Zamek w Łańcucie. Trzeba pamiętać, że troska o pamięć rodziny Ulmów, ich dziedzictwo, ale także uznanie ich świętości zaczęła się w Markowej i ma silne zakorzenienie w tym lokalnym środowisku dziedzictwa.

### **„Konfederacja muzealna”**

Od dwóch lat Muzeum Wsi Markowa i Muzeum Polaków Ratujących Żydów współpracują ze sobą w ramach partnerstwa nazywanego „konfederacją muzealną”. Celem tej współpracy pozostaje przede wszystkim stworzenie spójnego systemu opieki nad dziedzictwem Markowej. Realizujemy ten cel, odwołując się do tradycji pracy organicznej. Praca organiczna jest bowiem obecna w Markowej od dawna, przyczyniając się do dobrobytu i rozwoju społecznego wsi i kształtując wysoki poziom kultury obywatelskiej jej mieszkańców. Można powiedzieć, że praca organiczna stanowi swego rodzaju DNA kultury społecznej markowian. Aktywnymi uczestnikami tej pracy byli od czasów młodości Józef Ulma i Wiktorii Niemczak. Nie powinno zatem dziwić, że także obydwa markowskie muzea powstały z ducha tradycji pracy organicznej.

Dominuje opinia, że tradycje pracy organicznej na ziemiach polskich – tak było zwłaszcza w mateczniku pracy organicznej w Wielkopolsce – biorą początek na ziemiańskim dworze i w środowisku patriotycznie usposobionej inteligencji. To prawda, że etos dworu i inteligencji, najczęściej tej o korzeniach ziemiańskich, w niezwykle sposób przyczynił się do upodmiotowienia ludu, włączenia go w życie społeczne zwłaszcza poprzez nowoczesne struktury obywatelskiej samorządności i formy działalności gospodarczej oparte na spółdzielczości. W Markowej mamy inną sytuację. Tutaj inicjatywa rozwoju opartego na pracy organicznej wyszła z ludu i czerpie z rodzimego dziedzictwa wspólnoty wsi, silnie pielęgnującej etos wolnych markowskich kmieci. Z pewnością ta praca i ta społeczna świadomość była również inspirowana przez nauczanie społeczne Kościoła, a także działalność oświatową ruchu ludowego, rozwiniętego na tym terenie już przed I wojną światową, a zwłaszcza w okresie międzywojennym.

---

Reportaż „Rodzina Ulmów” to wędrówka Michała Nowaka po małej miejscowości, która jest skarbnicą wiedzy o historii zwykłej, a jednocześnie wyjątkowej Rodziny Ulmów. Rozmówcami dziennikarza są Helena Szpytma, miejscowa pieśniarka i krewna Rodziny Ulmów; Marek Kochmański, emerytowany

nauczyciel i członek Towarzystwa Przyjaciół Markowej; Jerzy Ulma, bratanek Józefa Ulmy; Waldemar Rataj, dyrektor Muzeum Ulmów; Renata Kunysz, przewodnik muzealny oraz Kamil Kopera, historyk Instytutu Pileckiego. Z ich opowieści wyłania się obraz Wiktorii i Józefa jako nietuzinkowych, ambitnych, zaangażowanych w życie artystyczne, religijne i polityczne lokalnej społeczności, pomocnych, nieobojętnych na ludzkie cierpienie i cieszący się powszechnym szacunkiem. Niezwykle cenne dla słuchacza jest z jednej strony świadectwo członków rodzin, przekazujących mało znane powszechnie fakty, z drugiej zaś strony wiedza muzealników i historyków oparta na innych źródłach oraz próba zsumowania tego co ludzka pamięć i dokumenty archiwalne przechowały, w jedno dzieło przeplatane i połączone niezwykle pieśnią o dramatycznych losach Rodziny Ulmów – dzieło znacznie wykraczające swoją wartością poza to, co zwykliśmy nazywać reportażem.

---

### Dwa symbole tożsamości wspólnoty

W przestrzeni dziedzictwa Markowej można wymienić dwa obiekty, dzięki którym opowieść o dziejach i wartościach kształtujących tożsamość tej wsi staje się bardziej zrozumiała. Są to kościół parafialny oraz Dom Ludowy. Te zabytkowe już obiekty wyznaczają w pewien sposób dwie osie dziedzictwa Markowej. Historia tej wspólnoty postrzegana przez pryzmat wspomnianych obiektów wskazuje wartości i przywołuje wydarzenia, które przez wieki budowały podmiotowość społeczną markowian. To, że umacniali oni swoją podmiotowość poprzez życie parafii, może się wydawać oczywiste. Zwykle nasze tropy badań historycznych zaczynają się od lokalnego kościoła. Historia Kościoła w ogóle pozwala nam zidentyfikować historię społeczną Polski. Nie inaczej dzieje się w Markowej. Pierwsze informacje pozwalające zidentyfikować istnienie tej miejscowości związane są z historią tutejszej parafii. Stąd wiemy między innymi, że już w XVII wieku parafia mocno angażowała się w dzieła społeczne, które obecnie określamy dziełami miłosierdzia. Powstały wówczas przytułek i szkoła parafialna. Także udokumentowana aktywność poszczególnych proboszczów dowodzi tego, że była to już w przeszłości żywa wspólnota wspomagająca markowian w potrzebie i wyznaczająca ich ambicje oraz deklarowany system wartości. Wymownie zaświadcza o tym inskrypcja na dzwonie w kościele parafialnym pw. św. Doroty: *Dum Tempus Habemus Operemus Bonus. Sancta Dorothea ora pro nobis. A.D. 1619 (Póki mamy czas, czynimy dobro. Święta Doroto, módl się za nami. Roku Pańskiego 1619)*. To przesłanie religijne i moralne zarazem dobrze określa rys tożsamości wspólnotowej Markowej. Pozwala popatrzeć na historię społeczną wsi z perspektywy etyki i kultury solidarności. W sensie religijnym jest to chrześcijański ideał sprawiedliwości wyrażony czynami miłosierdzia i elementarnej ludzkiej solidarności. Budowanie dziedzictwa Markowej przez obydwie działające w Markowej muzea dokonuje się przez przywoływane z historii fakty, zabytki i artefakty, którymi się opiekujemy, ale także kultywowane tradycje. Taka jest ze swej istoty rola muzeów. Dlatego tradycja pracy organicznej kultywowana w Markowej w sposób nawet nie do końca uświadomiony to jedna z najważniejszych cech charakteryzujących tę wspólnotę na przestrzeni dziejów i obecnie. Stanowi ona także klucz do zrozumienia swoistego zmysłu samoorganizacji i kultury obywatelskiej mieszkańców Markowej.

Wyrazistym – także przestrzennie – pomnikiem drugiej tradycji określającej tożsamość wspólnoty wsi Markowa, a więc tradycji ruchu ludowego jest Dom Ludowy. Pojawia się on na mapie wsi w latach trzydziestych XX wieku i odgrywa ważną rolę w umocnieniu samorządności i przedsiębiorczości markowian. Jako obiekt powstał z przekształcenia dawnej stajni ordynacji Lubomirskich, zakupionej przez wspólnotę z intencją organizowania w tym miejscu życia społecznego i kulturalnego wsi. Bardzo szybko Dom Ludowy zaczął pełnić funkcję repery obywatelskiej i ośrodka życia społecznego, a nawet politycznego. Dość powiedzieć, że gościem honorowym na jego otwarciu był Wincenty Witos. Mając na uwadze, że działo się to w czasie, gdy ów przywódca chłopski i mąż stanu był szykanowany przez

rządzący wtedy Polską obóz sanacyjny, to przyjęcie go w takich okolicznościach w Markowej musiało być wyrazem odwagi i dowodziło potrzeby manifestacji poglądów politycznych znaczącej grupy markowian, Dotyczy to zwłaszcza sympatyzującej z ruchem ludowym młodzieży, wśród niej Wiktorii Niemczak i Józefa Ulmy.

Obraz ukształtowanej przez wieki struktury społecznej wsi dobrze prezentuje odtworzona w skansenie – w Muzeum Wsi Markowa – kmiecia zagroda, a obok niej posadowiona chałupa biedniacka. Przypomina nam to o zróżnicowaniu majątkowym i społecznym ludzi, w gruncie rzeczy typowym dla wielu wspólnot chłopskich. W Markowej podkreśla się, a nawet na swój sposób demonstruje status gospodarza kmiecia – jak mówią markowianie. Świadczy to o silnych aspiracjach społecznych i gospodarczych mieszkańców wsi. Dom Ludowy w znaczący sposób dopełnia ten historyczny rys, zapisany w samym krajobrazie Markowej, gdyż zaświadcza o tym, jak o dobrobyt własny i jednocześnie rozwój wsi starali się zadbać ci mieszkańcy wsi, którzy nie mogli liczyć na korzystny start życiowy, nie będąc w miarę zamożnymi rolnikami i właścicielami ziemi. Podejmowali oni zatem coraz częściej działalność społeczną będącą kluczem do rozwoju spółdzielczości pracy, ale także czynnikiem organizacji współpracy motywowanej troską o stan i jakość życia we wsi. Z jednej strony ową tendencję potwierdza działająca już w tym okresie w Markowej spółdzielnia mleczarska (jej kierownikiem, przez pewien czas, był Józef Ulma), a z drugiej pierwsza na ziemiach polskich spółdzielnia ochrony zdrowia. Te formy działalności społecznej i ten sposób realizacji własnych ambicji są głosem i wyrazem postaw życiowych pokolenia Józefa i Wiktorii Ulmów.

### **Program „Muzeum w przestrzeni Markowej”**

Ponieważ losy naszego kraju, najpierw ze względu na drugą wojnę światową, a następnie okres zniewolenia komunistycznego zaburzyły zapoczątkowane na początku XX wieku procesy rozwoju wsi Markowa (choć ich całkowicie nie przerwały), mamy wciąż duże zaniedbania w zakresie historiografii i badań naukowych dotyczących życia społecznego tej wspólnoty. Obecnie, poprzez powołany przez obydwu muzea program: „Muzeum w przestrzeni Markowej”, staramy się tę lukę wiedzy wypełnić. Dotyczy to w równym stopniu badań nad historią parafii św. Doroty w Markowej i badań nad historią ruchu ludowego, który rozwijał się dynamicznie w Markowej oraz w najbliższym sąsiedztwie.

Obecność Józefa i Wiktorii Ulmów w życiu wspólnoty, ich zakorzenienie w świecie wartości, które ukształtowały jej dziedzictwo, a nawet ich osobisty wpływ na rozwój społeczny i gospodarczy Markowej wyjaśniają, dlaczego, chcąc poznać i zrozumieć Ulmów, musimy spojrzeć na ich życie i decyzję ze świadomością historii, kultury i dziedzictwa całej społeczności. Dopiero wtedy możemy się zorientować, że postanowienie o udzieleniu pomocy szukających pod ich dachem ratunku Żydom, podjęte ryzyko poświęcenia w tym celu własnego życia nie były ani przypadkowe, ani pochopne. Wynikały wprost z doświadczenia i filozofii życia tych młodych ludzi. Dodajmy, młodej rodziny, którą stworzyli zaledwie kilka lat wcześniej, ciesząc się błogosławieństwem przychodzących na świat dzieci i wykazując się zaradnością oraz konsekwencją w planowaniu własnego życia – zarówno w okresie przedwojennym, jak i już w czasie wojny. Nie można zatem zakładać, że Ulmowie nie chcieli żyć i nie patrzyli na przyszłość z nadzieją. Ich decyzja wynikała więc z przekonania, że nadeszła chwila, kiedy trzeba zaświadczyć czynnie o tym, iż wartości, którymi żyli na co dzień, świat, w którym się wychowali – postawmy tutaj kropkę nad „i” – świat kultury chrześcijańskiej, wymaga od nich większego zaangażowania i konieczności udzielenia realnej pomocy bliźnim pozostającym w śmiertelnym zagrożeniu. W tamtych okolicznościach wymagało to od nich zaryzykowania także własnego życia. Trzeba dodać, że Ulmowie musieli mieć pełną świadomość realności takiego zagrożenia.

## **Opór przeciwko niemieckiemu okupantowi**

Jaki był ten ich świat, Markowa czasu drugiej wojny światowej? W pewnym sensie życie toczyło się tutaj podobnie jak w wielu polskich wsiach należących do ówczesnej Generalnej Guberni. Ludzie mieli świadomość zagrożenia terrorem, który mógłby ich objąć w sytuacji czynnego zaangażowania się mieszkańców w ruch oporu przeciwko niemieckiemu okupantowi. Mimo to wielu markowian angażowało się konspiracyjnie w ruch oporu. Ale, co najistotniejsze, markowianie doświadczyli zagłady przez Niemców swoich sąsiadów – rodzin żydowskich zamieszkujących teren nazywany w Markowej zwyczajowo „Kazimierzem”. Na ich oczach unicestwiono społeczność, która do wojny żyła w Markowej zgodnie ze swoim obyczajem, zachowując zarazem kulturową odrębność. Już choćby dlatego doświadczenie realności zagrożenia za pomoc udzielaną Żydom wynikało nie tylko z samej znajomości treści obwieszczeń dotyczących ustanowionego przez Niemców prawa, ale z doświadczenia rzeczywistego stosunku Niemców do Żydów i determinacji, z jaką Niemcy byli skłonni dążyć do przeprowadzenia swego obłądnego planu eksterminacji ludności pochodzenia żydowskiego. Trzeba, byśmy wzięli to pod uwagę, gdy zastanawiamy się, w jakim stopniu ówcześni mieszkańcy Markowej zdawali sobie sprawę z grożącego im niebezpieczeństwa związanego z udzielaną Żydom pomocą. W tych okolicznościach schronienia Żydom w domach udzieliły także rodziny Antoniego i Doroty Szylarów, Michała i Marii Barów, Józefa i Julii Barów, Michała i Katarzyny Cwynarów czy Jana i Weroniki Przybylaków.

Markowa w tym czasie doświadcza jednak dramatu drugiej wojny światowej także poprzez kontakt z Polakami wypędzonymi z terenu Wielkopolski jako regionu wcielonego bezpośrednio do Rzeszy oraz kontakt z uchodźcami z terenów Kresów, przybywającymi na te tereny, ratując się przed pogromami organizowanymi na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej przez bojówki ukraińskich nacjonalistów. Jedni i drudzy znajdowali schronienie w Markowej i mogli liczyć na pomoc jej mieszkańców. W postawach markowskich rodzin wyraził się czynnie duch kultury solidarności i chrześcijańskiego miłosierdzia, mający w konsekwencji także znaczenie jako akt cywilnej, czynnej pomocy rodakom w toku prowadzonej walki o przetrwanie – w sensie egzystencjalnym, ale jak się okazuje – także o zachowanie tej cywilizacji, którą markowianie zachowywali jeszcze w swoich rodzinach i w swojej wspólnotie lokalnej.

## **Egzamin z człowieczeństwa i kultury solidarności**

Wszystkie opisane zachowania markowian świadczą dobitnie o ich otwartości i ofiarności, gotowości zapewnienia różnym ofiarom wojny względnego bezpieczeństwa, które jeszcze sami mieli. W moim przekonaniu druga wojna światowa stanowi dla Markowej – jako wspólnoty – egzamin z człowieczeństwa jej członków i z ich kultury solidarności. W tamtych okolicznościach wojny – dodajmy wojny prowadzonej z pogwałceniem jakichkolwiek zasad humanitarnych, wojny zorientowanej na wyzwolenie z ludzi bezwzględnego okrucieństwa i nienawiści – Markowa daje przykład zwycięstwa moralnego, prowadzonego w najbardziej praktyczny i rozsądny sposób. Jest to także pewien rodzaj pracy organicznej, tym razem zorientowanej w pierwszym odruchu na przeżycie, ale w głębszym sensie także na danie świadectwa o żywotności tych wartości, tych zasad i norm społecznych, które przez wieki kształtowały tę wspólnotę i wpisały ją w określony krąg kultury i w określoną cywilizację. W Markowej jest to cywilizacja chrześcijańska.

Jeżeli zatem na życie i męczeństwo Ulmów popatrzymy przez pryzmat życia społecznego i kultury, w której wzrastali i z którą byli związani, to jawi nam się ono jako pewien heroiczny akt i niewątpliwie

najwyższa z możliwych cena, jaką zapłacono w imię wyznawanych wartości, a w tym wypadku także w imię wyznawanej wiary. Jakkolwiek takiej ceny nie musieli zapłacić i nie zapłacili inni członkowie tej wspólnoty, to historia rodziny Ulmów pozostaje wyrazem kultury i wartości, którymi żyła cała ta wspólnota. Obecnie, gdy szlachetność, a nawet – jak to określa Kościół katolicki – świętość czynu Ulmów wyznacza pewien najwyższy ideał zachowania godny człowieka sprawiedliwego czy świętego, dla współczesnych członków tej wspólnoty czyn i męczeństwo Ulmów stanowi pewne wyzwanie kulturowe i zobowiązanie. W szczególności jest to zobowiązanie do podejmowania pracy na polu wychowawczym i na polu rozwoju społecznego współczesnej Markowej.

### **„Ale dlaczego zabiliście dzieci?”**

Jest wreszcie w tej historii o samarytańskim czynie rodziny Ulmów jeden szczególny aspekt, wprost wiążący się z kluczowym pytaniem etycznym – pytaniem, które ma prawo postawić każdy, kto się tą historią zainteresuje. Brzmi ono: Czy Ulmowie, podejmując się udzielenia pomocy Żydom w tamtych okolicznościach historycznych, gdy za udzielenie pomocy groziła kara śmierci, mieli prawo narażać życie swoich dzieci? Odpowiedz na to pytanie może wskazywać na brak roztropności w ocenie sytuacji, a zatem na odpowiedzialność Józefa i Wiktorii Ulmów jako rodziców za doprowadzenie do śmierci dzieci. Byłoby to rozumowanie uprawnione, gdyby nie jeden szczegół.

Paradoksalnie świadkiem w tej sprawie jest Eilert Dieken, szef żandarmerii niemieckiej, główny organizator egzekucji w Markowej. Otóż na zadane mu – już po dokonaniu mordu – pytanie sołtysa Markowej „Ale dlaczego zabiliście dzieci?” Dieken odpowiedział: „Żeby wieś nie miała kłopotu”. To właśnie w tej odpowiedzi Diekena wyraża się istotna prawda o kulturze panującej w ówczesnej Markowej, z czego ten Niemiec doskonale zdawał sobie sprawę. W Markowej, podobnie zresztą jak w wielu innych polskich wspólnotach, obowiązywało wtedy jeszcze zwyczajowe prawo, w myśl którego w sytuacji, gdyby z jakichkolwiek powodów zabrakło rodziców, wspólnota lokalna, gmina, uważała za swój obowiązek wzięcie na siebie odpowiedzialność i zapewnienie opieki osieroconym dzieciom. W tej odpowiedzi Diekena wyraża się dobitnie jego świadomość odnośnie do treści obowiązującego w tym miejscu i w życiu tej wspólnoty prawa – prawa związanego organicznie z etyką, która cechowała tę społeczność i która w tamtych czasach oraz w tamtym świecie była jeszcze oczywistością.

Ale w tym samym zdaniu – co brzmi już złowieszczo – wyrażona została deklaracja uczynienia swoistego „dobrodziejstwa”, wyświadczenia przez Diekena i jego zbrodniczą kohortę mieszkańcom Markowej użytecznej przysługi. Uzasadnił bowiem swoją decyzję o zamordowaniu dzieci chęcią uwolnienia tej społeczności z ciężącego na niej zobowiązania, jakim bez wątpienia byłaby troska o dzieci po egzekucji przeprowadzonej na ich rodzicach. W tej scenie dramatu dokonuje się rzeczywista konfrontacja, swego rodzaju konfrontacja dwóch systemów wartości – powiedziałbym: starcie dwóch cywilizacji. Z jednej strony mamy Markową kierującą się zasadami wynikającymi z chrześcijańskiego ideału miłości i kultury miłosierdzia, Markową reprezentującą tradycję cywilizacji solidarnych wspólnot, a z drugiej hołdującą skrajnemu utylitaryzmowi, podsycającą ludzki instynkt egoizmu, cywilizację nowej, „niemieckiej Europy”. W ten oto sposób niemiecki żandarm daje najważniejsze świadectwo w sprawie postępowania Józefa i rodziny Ulmów. Zaświadcza bowiem, że zdaje sobie sprawę – z czego tym bardziej zdawali sobie sprawę Ulmowie – że zgodnie z panującymi w tym ich świecie, w Markowej, zasadami bezpieczeństwo i los osieroconych dzieci pozostaje w rękach wsi.

W obecnym, historycznym – szczególnie dla Markowej – czasie, gdy z inicjatywy Kościoła dokonuje się akt beatyfikacji rodziny Ulmów, gdy z tego powodu Markowa jest na ustach tak wielu osób w Polsce i na

świecie, kieruję te refleksje przede wszystkim do mieszkańców tej niezwyklej, pracowitej i dzielnej wspólnoty. Kieruję te myśli i słowa z Muzeum poświęconego pamięci rodziny Ulmów, Muzeum Polaków Ratujących Żydów. Czynię to z przekonaniem, że dla współczesnego pokolenia markowian nadszedł czas ponownego określenia się względem tego dziedzictwa, którym pozostaje wieś Markowa rozumiana także jako wspólnota ukształtowana wokół określonych wartości.

Jestem przekonany, że tragiczna i zarazem chwalebna historia rodziny Ulmów nie będzie dla markowian ciężarem, lecz tworzywem do dalszego kształtowania kultury solidarności. Stanie się inspiracją podejmowania nowych działalności twórczych i rozwoju, który opierając się na własnym dziedzictwie, może skutecznie i praktycznie odpowiadać na potrzeby, problemy i wyzwania nie tylko własne, ale i współczesnej Polski oraz współczesnego świata.

*Waldemar Rataj*

*Autor jest dyrektorem Muzeum Polaków Ratujących Żydów w Markowej*